

**prof. dr hab. ANDRZEJ BOROWSKI**

Członek PAU

## **EDUKACJA HUMANISTYCZNA JAKO PROJEKT EDUKACYJNY W POLSKICH SZKOŁACH WYŻSZYCH**

Nasze rozważania wypada zacząć od uściślenia kilku pojęć, bez których w naszej dyskusji obejść się nie sposób. Pierwszym z nich jest pojęcie kultury, w tytule mojego wystąpienia nieobecne, co prawda, ale obecne *implicite* w samym terminie „edukacja”. To ona bowiem jest „kulturą”, czyli „uprawą” tego, czego jeszcze w postaci skończonej nie ma, na to wszak wskazuje sens tego wyrażenia pochodzącego od łacińskiego czasownika, który oznacza „uprawianie” (ziemi). Cycero posłużył się w *Rozmowach tuskulańskich* tym wyrażeniem przenośnie, mając na myśli edukację umysłu filozoficzną właśnie: *Cultura autem animi philosophia est*<sup>1</sup>. Nie idzie w tym przypomnieniu o gramatyczną pedanterię, lecz o znacznie ważniejsze dla nas uwzględnienie faktu, że wyraz „kultura” oznacza niekoniecznie rezultat działania już skończony i zmateriałizowany, dostępny np. archeologom (jak np. w określeniu „kultura minojska”), lecz czynność, proces, działanie w określonym celu zlokalizowanym w przyszłości. To – mówiąc inaczej, żargonem dzisiejszej, naukowej także biurokracji – *work in progress*. Tego właśnie rodzaju działaniem jest edukacja akademicka, co – kilkaset lat temu – dobrze rozumiał Jan Zamojski, fundator Akademii Zamojskiej, twierdząc, iż „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich

---

<sup>1</sup> W. Daszkiewicz, *Podstawowe rozumienie kultury – ujęcie filozoficzne*, „Roczniki Kulturoznawcze”, tom I, 2010, s. 45.

młodzieży chowanie”. Trzeba przy tym podkreślić, że owo „chowanie” oddawać wtedy miało sens greckiego terminu *paideia* albo jego łacińskiego odpowiednika *humanitas*. Termin ten odnosi się do zespołu cech opisujących formowane (od młodości – por. gr. *paideiô*) człowieczeństwo kulturowe, obejmuje zatem działania, których celem jest formacja obywatelska edukowanego człowieka. Z tych właśnie powodów użyłem w tytule mojego wystąpienia określenia „projekt”, co wcale nie powinno sugerować, że edukacja (na każdym poziomie, od przedszkolnego i podstawowego aż do akademickiego) ma albo powinna posiadać status permanentnej improwizacji, czy mówiąc kolokwialnie tzw. „prowizorki”, ta zaś niestety bywa naszym codziennym, jak dotąd, doświadczeniem.

Wyrażeniem, które również zasługuje na głębsze zastanowienie, jest przymiotnik „humanistyczny”. Nabył on – w ostatnim czasie – znaczenia szczególnego. Tymczasem od historycznego uściślenia go i odpowiedniego zastosowania zależy formalna poprawność rozmaitych aktów urzędowych oraz zobowiązań, składanych w naszych uczelniach, które się odnoszą do dziedzin i dyscyplin nauki przez nas uprawianych i deklarowanych jako główne, w procentach liczone zajęcia dydaktyczne i badawcze. Niestety przymiotnik ten, a zwłaszcza pojęcia, od którego się one wywodzą, czyli tzw. „humanizm”, a także „humanistyka”, uległy od czasu ich wejścia do słownika kultury rozmaitym rozszerzeniom, metaforyzacji a nawet ideologizacji, co zasadniczo utrudnia sensowne się nimi posługiwanie. Dlatego nie od rzeczy będzie przypomnienie tutaj o kilku faktach podstawowych, które powinny naszą dyskusję, a może i późniejsze jeszcze, z niej wynikające rozważania, uchronić od nieporozumień. W powszechnie akceptowanej intuicji wyrażenia te i im pokrewne mają jakoby oznaczać szczególne, a nawet wyłączne zainteresowanie się „człowiekiem” (?), którego to przedmiotu nie określa się zazwyczaj nazbyt wyraziście. Zamiast tego przywoływana bywa (w kilku wersjach) maksyma łacińskiego komediopisarza Terencjusza: *homo sum, humani nihil alienum a me esse puto* („człowiekiem jestem, uważam więc, że nic co ludzkie nie jest mi obce”), w której ów przymiotnik *humanus* odnosić się ma do rzekomo „wszystkiego, co ludzkie”, czyli do sumy doświadczeń i wiedzy o człowieczeństwie się odnoszących. Rzeczywiście, jak to bywa w komediach Terencjusza, który był znakomitym stylistą, autorem wielu „słów skrzydlatych”, czyli sentencji do dzisiaj przywoływanych, w formule tej można dostrzec znaczenie uniwersalne. Trzeba jednak mieć na uwadze fakt, iż fraza ta występuje w innym kontekście pierwotnym, czyli w dialogu komedii *Heauton timorumenos* (tj. „sam siebie karzący”) wzorowanej na komedii pod tym samym tytułem autorstwa greckiego

poety Menandra. Otóż mianowicie wypowiada ją w dialogu jedna z dwóch postaci – ojców zatroskanych postępowaniem ich synów. Słowa te bardziej oddają pewnego rodzaju rezygnację (trochę na zasadzie: „nic mnie już nie zdziwi”), aniżeli refleksję filozoficznoantropologiczną. Ten drugi natomiast sens nadał owej sentencji francuski pisarz-filozof, Michel de Montaigne – nawiasem, rówieśnik Jana Kochanowskiego – który u wejścia do swojej pracowni to zdanie właśnie umieścił jako swoistą deklarację intelektualnej otwartości i *motto* jego pisarstwa, co m.in. ilustrują znakomicie znane polskiemu czytelnikowi jego *Próby (Essais)*. Odtąd ta sentencja uznana została za myśl przewodnią tzw. „humanizmu”, nie tylko zresztą renesansowego. Samo bowiem określenie „humanizm” pochodzi z innych czasów, tj. z początku XIX w. Upowszechnione później w jego pierwotnej wersji niemieckiej (*der Humanismus*), pojęcie to odnosiło się do projektu szkolnego programu dydaktycznego i wychowawczego. Właściwością szczególną tego projektu, którego autorem był niemiecki filozof i teolog Friedrich Immanuel Niethammer, był postulat zharmonizowania obecnej w ówczesnych programach szkolnych oświeceniowej ideologii filantropijnej z edukacją „klasyczną”, opartą na takich przedmiotach jak greka, łacina, a także pewne elementy wiedzy o kulturze antycznej. Ten właśnie kanon wychowawczy nazwano „humanizmem”, w czym nawiązywano bezpośrednio do łacińskiego rzeczownika *humanitas*, który Cycero odnosił do człowieczeństwa postrzeganego w aspekcie kulturowym, „obywatelskim”.

Istotą zarówno projektu Niethammera (*der Humanismus*)<sup>2</sup>, jak i schematu trzech umiejętności podstawowych, czyli *trivium*: gramatyki, retoryki i logiki określanych właśnie jako *artes humaniora* od dawna wcześniej już obecnego w szkole średniowiecznej, a potem w uniwersyteckich wydziałach „sztuk wyzwolonych” (*artes liberales*), było oparcie edukacji na wzorcach antycznych. Poszukiwano ich coraz pilniej i odczytywano – dzięki postępom filologii – coraz dokładniej z tekstów (to ważne!) poetyckich i retorycznych, tj. pisanych prozą artystyczną. Istotą bowiem *paidei* – *humanitas*, czyli tzw. „humanizmu”, wtedy i zawsze było i jest pierwszorzędne znaczenie **oczytania**. Kultura humanistyczna zawsze jest kulturą tekstu artystycznego (nie tekstu jakiegokolwiek, „byle jakiego”), tylko taki bowiem spełnia podstawowy warunek funkcjonalnej komunikacji społecznej, która przecież na kulturze

---

<sup>2</sup> F.I. Niethammer, *Der Streit des Philanthropinismus und des Humanismus in der Theorie des Erziehungs-Unterrichts unsrer Zeit* (Spór pomiędzy filantropizmem a humanizmem we współczesnej nam teorii edukacyjnej), Jena 1808.

polega i od niej zależy. Ci, którzy dzisiaj przestają czytać tzw. „dobre książki” (więc nie tylko narracyjny *fast food*), przestają mówić jak ludzie. Zdają sobie z tego faktu sprawę dopiero wtedy, kiedy stają się (z własnej winy) ofiarami autodegradacji oraz mniej lub bardziej boleśnie odczuwanego społecznego wykluczenia.

Przypomnienie w naszej debacie o tych faktach powszechnie znanych, choć niezupełnie z powagą traktowanych, które kształtują historię oddziaływania idei „humanizmu” w kulturze europejskiej najpierw, potem zaś i w kulturze powszechnej, konieczne się wydaje z kilku powodów. Dzisiaj, kiedy opinia środowisk reprezentatywnych dla szkolnictwa wyższego miała i mieć może nadal jakikolwiek wpływ na obecne i przyszłe losy wykształcenia humanistycznego w Polsce, konieczne jest przywrócenie pierwotnego ich znaczenia pojęciom, którymi w tej debacie się posługujemy. Nie idzie bowiem o ogólnikowe więc banalne, bliskie ideologicznym deklaracjom zapewnienia o szacunku dla wszystkiego, co „ludzkie”, „chrześcijańskie” i „narodowe”, lecz raczej o czytelne zarysowanie obszaru i o uszczegółowienie przedmiotu „nauk humanistycznych”. Zbyt ogólnikowe bowiem jest ich definiowanie jako nauk „których przedmiotem badań jest człowiek jako istota społeczna i jego wytwory” – jak to określa ich zakres słownik języka polskiego PWN<sup>3</sup>. Wszak człowieka jako istotę społeczną postrzegają także i niektóre inne dyscypliny z obszaru nauk przyrodniczych, np. *animal studies* czy *post-human studies*. Natomiast związek takiego ogólnikowego określenia „nauk” z człowieczeństwem łatwo się poddaje bezmyślności. Dlatego za najważniejsze zobowiązanie nasze nie tylko wobec nas samych i wobec ludzi, których dzisiaj staramy się czegoś nauczyć, ale też i wobec następnych kilku przynajmniej pokoleń naszej inteligencji, uważam pilny i uczciwy namysł nad dysfunkcyjną, właściwie anachroniczną formułą humanistyki. Powinien on uwzględniać ścisły związek człowieczeństwa z kulturą formułowania myśli i ich wypowiedania na zasadzie: „odezwij się, a powiem ci, jakim jesteś człowiekiem”. Niechby też wreszcie zdobył się ktoś na odwagę przypominania o zasadzie Cyserona i Kwintyliana: „skutecznie się wypowiadać może tylko człowiek przyzwoity, biegły w sztuce wypowiedzi”. Nie chodzi tu bowiem dokładnie o „mówcę” w sensie dosłownym, lecz o każdego, kto się wypowiada (*orator*). Oczywiście, znamy przykłady elokwentnej podłości, jednakże katastrofa, która prędzej czy później tę podłość oczekuje, także jest pouczająca.

---

<sup>3</sup> *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/nauki> (dostęp: 2.12.2018).

Musimy też wreszcie powrócić do poważnego namysłu nad kanonem lektur jako kanonem kultury powszechnej, z którą kulturę polską łączą więzy tysiącletnie i po wielokroć sprawdzone – nad kanonem nie poddanym doraźnym ideologicznym kaprysom i krótkożywnym fantazmatom takich czy innych „reformatorów”. Skłania nas do takiej refleksji choćby nieustanny rozkwit gatunku *fantasy*. W jego narracjach spotykają się najrozmaitsze tematy, motywy i konwencje czerpiące swoją barwność i czar z zasobu tekstów, o których czytelnicy tych opowieści dowiadują się *ex post* z miłym zdziwieniem. Osobny problem humanistyki to renowacja dyskursu teologicznego, skoro już teologia – dawniej *studium Divinitatis!* – została wspaniałomyślnie z humanistyką (*studium humanitatis*) w jednym obszarze skoligacona. Owszem, widzę w tym sens o tyle, że podstawowym przedmiotem teologii jest właściwie Objawienie, zaś jej zadaniem głównym jego komentowanie, zatem z filologią – jak zresztą i z antropologią kulturową – wiele ma na tym gruncie wspólnego. Dużo zatem jest jeszcze przed humanistami do zrobienia i z podobnymi – jak oni – do porozmawiania.